



Sofokles

EDYP W KOŁONIE

Sofokles

EDYP W KOLONIE

Konwersja: [Nexto Digital Services](#)

Spis treści

ZAMIAST WSTĘPU.
OSOBY DRAMATU.

EDYP W KOLONIE

Tragedya Sofoklesa

Sofokles

ZAMIAST WSTĘPU.

Wygnyany szedłeś w dalekie ostępy
Z twarzą, na której znak klęski widnieje,
Z duszą nieszczęściem starganą na strzępy,
Na trud nie bacząc, na głód i zawieje.
I szedłeś naprzód znękany, lecz dumny,
Choć dawne grozy cię gnały, jak jędze,
Szukając w dali i grobu i trumny,
Aby w nich złożyć twe nędzie.

Lecz cię owiła jak skrzydłem anioła
Wierna twa dziewczka, Antygona biała,
Ona, gdy przeszłość klątwami ci woła,
W kir twej żałoby łązy serca dzierzgała,
Ona, gdyś klęską żywota zmęczony
I twą tułaczką, ustawał pod znojem,
Miłośnie ciebie wspierała ramiony,
Kwintem ci była, powojem.

I wnet znalazłeś jałmużnicę drugą,
Która do męża, co bojem się łamie,
Z ostatnią raźnie przystąpi usługą,
Mroźnej litości wydłuży swe ramię,
By ulgę przynieść i zetrzeć pot z czoła
I precz cię wywieść z upaleń i znoju,
Nad niepamięci strumienie i sioła,
W senne królestwo pokoju.
W Atenach przyszło dokonać ci miary
Dni i nieszczęścia. Wieszcz Aten przy zgonie
Zaklął swą pieśnią wsze ziemi swej czary,
Cienie swych gajów i kwiatów swych wonie
I śpiew słowików, co cię ukołysze
Na wieczną ciszę.
Więc jakby hołdem podzwonnym rozbrzmiały
Aten ci chwały.

Żegnając ciebie, wieszcz zegnał się z niemi,
Bo czuł, że nad nim też chyli się słońce,
Że z wszystkim, co tu pokochał na ziemi,
Rozstać się przyjdzie wnet w śmierci rozłące.
To też gdy wielbi te cuda i życie,
Jakaś mu żalność blask Aten przysłania,
Znać, że już drgały w miłosnym zachwycie
Łzy pożegnania.

I w swym ojczystym roztworzył Kolonie
Grób dla Edypa... Tak uczcił on siły,
Które od duchów, co ziemia pochłonie,
Życiem i męstwem powioną z mogiły.
Wierzył w moc grobów.

Ja wespół z nim wierzę,

Bo gdy mym krajem targają dziś burze,
Gdy co dnia biją weń krzywdy, grabieże,
Wiem, że pod ziemią śpią skarbów mych stróże,
A śnią i baczą, by serce nie bilo.
Więc choć mi dusza dziś krwawi się żalem,
Krzepię ja męstwo nad ojców mogiłą,
Nad zmarłych moich świętem Jeruzalem
I w śmierć ja wierzę, co z głębi podziemi
Życiem, miłością się plemi.

OSOBY DRAMATU.

EDYP.

ANTYGONA.

KOLONEJCZYK.

CHÓR STARCÓW ATEŃSKICH.

ISMENA.

TEZEUSZ.

KREON.

POLYNEIKES.

POSŁANIEC.

EDYP.

Ciemnego starca dziecię, Antygono,
Do jakiej ziemi przyszliśmy i grodu?
Któż dziś błędnego Edypa uraczy
Drobną dauiną? O mało on prosi,
A gdy chce mało, mniej jeszcze otrzyma;
Lecz to mi sterczy, bo dawne cierpienia
I czas przydługi, duch wreszcie wrodzony,
Jako się godzić z losem mnie poucza.
Ale, o dziecię, jeżeli siedzibę
Widzisz ty jaką mi miejscu nieświętem,
Lub w bożych gajach, to przystań, daj spocząć,
Aby się zwiedzieć, gdzieśmy się znaleźli.
Obcym trza pytać się ludzi tutejszych,
A co usłyszam, wykonać bez zwłoki.

ANTYGONA.

O biedny ojczyźnie Edypie, opodal
Wieże na miasto wskazywać się zdają,
Świątynią zaś chyba to miejsce, bo buja
Bluszczu, oliwek i winnic zielenią
I brzmi wszechpieniem słowików skrzydlatych.
Skłoń więc tu członki na szorstkim tym gładzie,
Na starca długą masz drogę za sobą.

EDYP.
Posadź mnie tedy i pilnuj ciemnego.

ANTYGONA.
Czas długi sprawił, iż zbędne zlecenia.

EDYP.
Czy więc rzecz możesz, gdzie los nas zapędził?

ANTYGONA.
Wiem, że do Aten; czem ostęp ten, nie wiem.

EDYP.
Tamto, co jeden nam mówił wędrowiec.

ANTYGONA.
Czem więc to miejsce, pójść może się zwiedzić?

EDYP.
Tak, dziecię, jeśli ten okrąg nie pusty.

ANTYGONA.

O, ta mieszkają ludzie! nie potrzeba
Dalszych wywodów, bo widzę tuż męża.

EDYP.

Czyż idzie ku nam i spiesznie tu zdąża?

ANTYGONA.

Już on przed nami, mów przeto do niego,
O czym na razie byś pragnął się zwiedzieć.

EDYP.

O druhu, od tej ja słysząc, co za mnie,
Jak i za siebie patrzy, żeś tu w porę
Przybył, by nasze rozjaśnić wątpienia....

KOLONEJCZYK.

Nim spytasz więcej, opuść tę siedzibę,
Bo się nie godzi na miejsce to stąpić!

EDYP.

Czem jest to miejsce, czyż boga dziedziną?

KOLONEJCZYK.

Tknąć go i zająć nie wolno, bo dzierżą
Straszne je ziemi i ciemności córy.

EDYP.

Jakaż ich nazwa, bym wezwał je zbożnie?

KOLONEJCZYK.

Eumenid mianem wszechwidnych tutejszy

Lud zwykł je wzywać; inni zwą inaczej.

EDYP.

Niechby przybysza przyjęły życzliwie!
Bo nie ustąpię ja z tego już miejsca.

KOLONEJCZYK.

Cóż więc to znaczy?

EDYP.

Spełnienie mych losów.

KOLONEJCZYK.

Lecz i ja nie śmiem, bez wiedzy mych ziomków
Stąd cię oddalić, nim rady zasięgnę.

EDYP.

A więc, na bogi, nie poskąp przybyszu
Słów mnie nędznemu, o które cię błagam.

KOLONEJCZYK.

Mów, bo nie doznasz odemnie odmowy.

EDYP.

Czemże ten ostęp, po którym stąpamy?

KOLONEJCZYK.

Co ja wiem o nim, wraz wszystko usłyszysz.
Ten okręg świętym jest na wskroś, a dźierży
Cny go Posejdon i bóg ognionośny

Tytan Prometheus, a miejsce gdzieś wstąpił
Zwie się tej ziemi miedzinstopym progiem,
Aten podporą; pobliskie polany
Chętnie się szczycą, że jezdny Kolonos
Jest ich praojcem i odeń to miano
Za wspólne swoją przyjęli nazwisko.
Takim to miejsce przybyszu, nie pieśnią,
Lecz raczej czczone hołdami pobożnych.

EDYP.

Więc tu mieszkają w tym okręgu ludzie?

KOLONEJCZYK.

Owszem, po bogu tym nazwę dzierżący.

EDYP.

Czy mają władzcę, czy władza u tłumu?

KOLONEJCZYK.

Królowi miasta ten ostęp podlega.

EDYP.

Któż ten, co słowem i siłą przewodzi?

KOLONEJCZYK.

Zwie się Tezeusz, z Aigensa się rodzi.

EDYP.

Mógłbyż kto od was pójść z wieścią do niego?

KOLONEJCZYK.

By tu stanąwszy co wyrzekł lub sprawił?

EDYP.

Zyskałby drobną przysługą on wiele.

KOLONEJCZYK

A cóż za zyski dać może mąż ślepy?

EDYP.

Wszechwidzącemi będą słowa moje.

KOLONEJCZYK.

Bacz, druhu, byś się nie potknął, bo zdajesz
Mi się szlachetnym, choć los cię pograżył.
Zostań gdzieś przystań, aż podani wiadomość
O tem mieszkańcom co okrąg ten dzierżą,
Nie zaś do miasta; bo tamci rozstrzygną,
Czy ci pozostać, czy odejść należy.

EDYP.

O córko, czyż więc już odszedł ten obcy?

ANTYGONA.

Poszedł, więc możesz, o ojcie, w spokoju
Wszystko powiedzieć; ja sama przy tobie.

EDYP.

Że wasz przybytek, groźnookie dziewy,
Za pierwszą w kraju siedzibę mi służył,

Niech mnie, ni Feba, nie sięgną stąd gniewy,
Tego, co kiedy klęsk nawał mi wróżył,
Orzekł, że kiedyś po czasów szeregu
W kresowej ziemi, na bogiń cnych tronie,
Znajdę przytułek i dokonam biegu
I głowę moją zgnębioną tom skłonię,
Na zysk tym, co mi otwarli ogniska,
A tym na klątwę, co gnali mnie z domu;
Poręczą mi to przyrody zjawiska,
Gdy ziemia zadrży wśród błysku i gromu.
Więc ja wiem teraz, że tą oto drogą
Ptak od was siany iść prosto przeznaczył
I wiódł w te gaje; inaczej bo w progu
Nie byłbym tutaj was pierwszych zobaczył
Ja czczy was, którym niemiła ciecz wina
I na te twarde nie siadłbym kamienie.
Nuże więc, pomnąc wróżby Apollina
Dajcie mi dziewy kres i wyzwolenie.
Jeślim wam dość już nieszczęsny, ja, który
Najwyższe męki wśród śmiertelnych znoszę;
Nnże, o słodkie wieczystej mgły córy,
I grodzie wielkiej Pallady, was proszę,
Z miast wy najbardziej czcigodne Ateny.
Spójrzcie na marę znękaną od bólu!
To się zostało po Edypie królu.

ANTYGONA.

Cicho, bo jacyś zbliżają się starcy
Aby wysłedzić, mój ojciec, gdzieś spoczął.

EDYP.

Zmilknę, a ty mnie opodał od drogi
Ukryj wśród gaju. bym wprzód postłyszał.
Co mówić będą; ostrożna to rada,

Że ktoś przed czynem stan rzeczy wybada.

CHÓR.

Patrz, kto to był, gdzie jest, gdzie zbiegł
Nad wszystkich ten bezczelny człek.
Bacz, oglądaj, śledź bez tchu!
Chyba on nie zrodzon tu,
Lecz stary był to włóczęga,
Inaczej on nie śmiałby wraz
Wtargnąć w dziewic święty las,
Których niezłomna potęga,
Których imię wspomnieć lęk,
Lęk podnieść ku nim czoła.
Więc tłumiąc wszelki głos i jęk,
Duch w ciszy do nich wola.
Lecz teraz słuch, że jakiś zuch
Śmiał w okręg święty wkroczyć,
Przejrzawszy już go wszerek i wzdłuż
Nie mogę człeka zoczyć.

EDYP.

Otóż ja tutaj i widzę po głosie
Co wy mówicie.

CHÓR.

O biada i biada!
Groza go widzieć i słyszeć go groza.

EDYP.

Sie patrzcie, błagam, jakby na zbrodniarza

CHÓR.

Zeusie obrońco, kim byłby ten starzec?

EDYP.

Chyba nikt nie pozazdrości

Losu mojego, o stróże tej włości.

Obcem ja okiem się wlokę po świecie,

A za podpore to dziecię.

CHÓR.

O straszny wzrok! Czyś ciemny w świat

Ty wszedł, dziś pełen klęsk i lat?

Nam ciebie strzedz, byś nowych win

Nie spełnił przez występny czyn!

Idziesz, bacz, by cię nie zwiódł

Obłądny kruk w zielony jar,

Gdzie wody płyn i słodki miód

Do jednych zbiega czar.

Więc baczność o przybyszu daj,

Spiesz, choć znużony drogą.

Czy słyszysz? upuść święty gaj

Nietknięty świecka nogą.

Milcz! gdy wyjdiesz z tej osto

Tam gdzie mowa wszem przystoi,

Zwierz się duszy mojej.

EDYP.

Córko, co czynie?

ANTYGONA.

To, co czynią oni.

Słuchać, co trzeba, ustąpić!

EDYP.

Wesprzyj mnie ręką

ANTYGONA.

Już się stało.

EDYP.

O ludzie, byłem ja krzywdy nie doznał,
Żem ufny wam się oddalił.

CHÓR.

Przenigdy, starcze; z tej oto siedziby
Nikt cię wbrew woli nie wyprze.

EDYP.

Czyż dalej?

CHÓR.

Naprzód.

EDYP.

Czy jeszcze?

CHÓR.

Wiedz naprzód, o dziewczę, ty widzisz.

ANTYGONA.

Idź więc, idź ciemnym krokiem dokąd wiodę.

CHÓR.

Obcy w obcym goszcząc kraju
Czyń co czyni gród!
Czcij, co tutaj we czci mają,
Gardź czem gardzi lud.

EDYP.

A więc, dziewczę, prowadź tam,
Kędy stąpić można.
Tam się wraz w rozmowę wdam,
Bo walczyli z prawem zdrożna.

CHÓR.

Oto głaz, a po za nim nie zegnij kolana.

EDYP.

Czy tu?

CHÓR.

Dość już, jak słyszałeś.

EDYP.

Czy sięś?

CHÓR.

W bok dawszy się nieco,
Przysiądz na głazie.

ANTYGONA.

Ojcze, to moja rzecz, więc ty w spokoju...

EDYP.

O biada mi!

ANTYGONA.

Dostrój krok do mego kroku,
Wesprzyj ciało twe sędziwe
Na miłosnym moim boku.

EDYP.

O nieszczęsna nędzo moja!

CHÓR.

Ty biedny, skoroś wreszcie siadł,
Tę nam odpowiedź daj,
Któż wiedzie cię znojnego w świat,
Gdzie dom twój, gdzie twój kraj?

EDYP.

O druhy!
Bezdomny ja, przenigdy...

CHÓR.

Przed czym zarzekasz się starcze?

EDYP.

Nie pytaj nigdy i nie śledź kim jestem.
Nie badaj dalej nad miarę.

CHÓR.
Cóż to?

EDYP.
Ród mój jest strasznym!

CHÓR.
Mów.

EDYP.
Dziewko, o biada, co rzeknąć?

CHÓR.
Mów nam, przybyszu, z jakiego posiewu
Jesteś po ojcu...

EDYP.
O biada, coż się to stanie, o dziecię?

ANTYGONA.
Mów, skoroś zabrął tak bardzo daleko.

EDYP.
Więc rzeknę, bo nic ma już wyjścia.

CHÓR.
Zwlekacie długo, wyznaj to odrazu.

EDYP.

Czyż wiecie o kimś, co Lajosa synem?

CHÓR.

O! o!

EDYP.

O Labdakidów rodzinie?

CHÓR.

O Zeusie!

EDYP.

I o nieszczęsnym Edypie?

CHÓR.

Ty byłbyś tym człkiem?

EDYP.

Przed tem, co rzeknę, niech lęk was nie zdejmie.

CHÓR.

O ty nieszczęsny! o sromie! o biada!

EDYP.

Coż się, o dziecie, teraz stanie z nami?

CHÓR.

Ustąpcie precz, opuście kraj!

EDYP.

A co przyrzekłeś, gdzież się to podzieje?

CHÓR

Nie dosięgną tego kary,
Kto za krzywdę krzywdę iści,
Za fałsz fałszu da wymiary
Płacąc szkodą miast korzyści.
Ty więc precz stąd jednym tchem
Ujdź z tych siedzib, z moich ziem,
Byś snąć nowych klęsk i szkód
Nie ściągnął na ten gród!

ANTYGONA.

O zbożni ludzie, starzec niewidomy
Z gniewną się spotkał odprawą,
Że jak słyszycie kiedyś nieświadomy
Przełamał prawo.
Lecz mnie nieszczęsnej snąć nic odepchniecie,
Mnie, co za ojcem was błagam i proszę,
Proszę i oczy do oczu, podnoszę,
Jak gdyby z waszej krwi dziecię.
Użalcie się więc tej rodzica nędzy,
Bo w waszej teraz my mocy,
Jakoby w bożej, udzielcie co prędzej
Wbrew groźbom waszym pomocy.
Klnę się na wszystko, co tobie jest drogiem,
Dzieckiem czy żoną, chudobą czy bogiem!
Kiedy moc wyższa zniewoli człowieka,
Próżno on przed nią ucieka.

CHÓR.

Edypa córo, wiedz, że my po równo
Twojej i jego litujem się nędzy,
Lecz drżąc przed bogów dłońią nie zdołamy
Powiedzieć więcej nad to, cośmy rzekli.

EDYP.

Cóż więc i z chwały i z pięknej oceny,
Idącej w niwecz, za korzyść zostanie,
I z głośnej wieści, że zbożne Ateny
Gotują same skrzywdzonym przystanie,
Same znękanym dostarczą schronienia,
Gdy mnie nic z tego? Złość przecież wygnała
Mnie z tej siedziby, mojego imienia
Tylko się trwożąc, nie czynów ni ciała.
Bom zniósł ja raczej, niżli spełnił czyny,
Gdyby o matkę i ojca kto spytał,
Skąd strach ten idzie. To powód jedyny
Trwogi; a któżby za złego poczytał
Mnie z przyrodzenia, gdym zelżon wymierzył
Pomstę; toć, gdybym z rozmysłem uderzył,
Nie zasłużyłbym na złego nazwisko!
Dziś ja bezwiedny zabrnąłem tak nisko,
A tamci z wiedzą gubili mordercę.
A więc was proszę, co z owych rozłogów
Precz mnie gnaliście, o litość i serce.
Czcząc bogów, potem tychże samych bogów
Nie ważcie lekko i wiedzcie, że oni
Zbożnego człeka wciąż mają na oku,
Równie bezbożnych, że nic nic uchroni
Tego, co winnym, od niebios wyroku.
Więc bacz ty na to, byś czynem zbrodniczym
Nie zciemnił Aten tej chwały wiekowej.
Jam stanął ufny przed twojem obliczem,
Zbaw mnie i ustrzeż, a biednej mej głowy

Nie lżyj, choć wzrok ci odraza zamyka.
Bom zbożnie przyszedł i święcie i wiele
Dobra ci niosę, a kiedy władyka
Przyjdzie co stoi w tym kraju na czele,
To wszystko wyznam przed jego obliczem.
Lecz wy tymczasem nie skrzywdźcie mnie w niczem.

CHÓR.

Uczczę ja, starcze, upomnienia twoje,
Bo nie błahemi bynajmniej się zdają
Twoje wywody. Li o to ja stoję,
Byś ich udzielił rządcom tego kraju.

EDYP.

A gdzież przebywa król, co ziemią włada?

CHÓR.

W mieście po ojcach mieszka; szedł po niego
Ten sam przechodzień, co mnie tu sprowadził.

EDYP.

O niechby przybył na szczęście dla miasta
I dla mnie; któż bo nie myśli o sobie?

ANTYGONA.

Na Zeusa, cóż mam rzec, ojcze, co mniemać?

EDYP.

Cóż to, ma córo, Antygono?

ANTYGONA.

Widzę
Niewiasto ku nam dążącą; na źrebcu
Jedzie Etnejskim, a czepiec tessalski
I słońcochronny osłania jej lica.
Cóż powiem?
Onaż? nie onaż? czy myśl moja błądzi?
Mówię, to przeczę i nie wiem, co mówić?
O ja nieszczęsna!
To nie kto inny; jasnymi bo oczy
Pieści mnie zbliśka i jasno objawia,
Że to Ismeny siostrzane oblicze.

EDYP.
Jak mówisz dziecię?

ANTYGONA.
Że widzę twą córę
A siostrę moją; wnet poznasz ją z głosu.

ISMENA.
Ojca i siostry o miana dwoiste
I najmilejsze! Znalazłam was ledwie
I z bólu ledwie na was patrzeć mogę.

EDYP.
Dziewczę, przybyłaś?

ISMENA.
Strasznie cię oglądać.

EDYP.

Dotknij mnie dłonią.

ISMENA.

Dotykam was obu.

EDYP.

Więc przyszłaś do nas!

ISMENA.

Nie łatwym to było.

EDYP.

Krewny posiewie!

ISMENA.

O nędzo okropna!

EDYP.

Czy nas obojga?

ISMENA.

I moja, nieszczęsnej.

EDYP.

Pocóż tu przyszłaś?

ISMENA.

Troszcząc się o ciebie.

EDYP.

Czy i z tęsknoty?

ISMENA.

I by wieści przynieść,
Z jednym, co wierny, puściłam się sługa.

EDYP.

A gdzież młodzieńcy bratni, by usłużyć?

ISMENA.

Tym daj ty pokój! Żle z nimi się dzieje.

EDYP.

Więc na Egipcie spierając się wzorze,
Im ci podobni myślą, życiem całym!
Bo tam mężczyźni czas trawia w komorze
I siedzą przędąc, a kobiet udziałem
Okolo życia się krzątać zapasów.
I z was ci, którym pracować przystało,
Jak dziewczki strzegą swej izby i wczasów,
Wy zaś w ich miejscu nędz moich nawalą
Tu się paracie. Bo jedna z nich skoro
Z dziecka na krzepką wyrosła dziewoję,
Nieszczęsna, była w tułaczce podporą
Mojej starości; przez gęstwin wyboje
Szła boso, błędząc wśród głodu i sromu,
Na dżdże nie bacząc, na słońca spiekoty,
Nie pomnąc w nędzy ni wczasów ni domu,
By ojcu strawy dodać i ochoty.
A ty, o dziecię, zsyłałaś mi wróżby
Wprzód rozliczne, wbrew Kadmejów wiedzy,

O mej osobie, i wiernej mi służby
Nie poskapiłaś, z ojczystej gdy między
Precz mnie wygnano; dziś z jaką nowiną
Przyszłaś, Ismeno, cóż drogi przyczyną?
Że nowe trwogi wraz ugodzą we mnie,
Strach mi, bo chyba nic przyszłaś daremnie.

ISMENA.

Jakie ja zniosłam, mój ojczy, obrazy,
Szukając twego schronienia, nic dowie
Nikt z was się dzisiaj, bo nie chcę dwa razy,
Co zniosłam w życiu, przecierpieć znów w słowie,
Lecz zło, co miota twoimi synami,
Chcąc wam obwieścić, stanęłam przed wami.
Bo ci z początku pragnęli w zawody,
By Kreon rządził, by miasta nie skalać,
Bacząc na stare rodziny przekleństwo.
Co dom nieszczęsny twój zdawna gnębiło.
Lecz wnet bóg jakiś i duch ich zbrodniczy
Tchnął w trój przewrotnych chuć jakąś złowrogą,
By rządy posiąść i władzę tyrana.
A więc z nich młodszy i wiekiem pośledni
Starszego brata Polinejka zbawia
Tronu i z ziemi wypędza ojczystej.
Ten zaś, jak u nas wieść głosi rozliczna,
W Argosu głębie zstępując wygnańcem,
Nowe tu węzły zadzierzga i hufce,
W myśl, że wnet Argos Kadmejską równinę
Z chwałą posiedzie, lub pójdzie w niebiosy.
To nie są, ojczy, co rzekłam, czcze słowa,
Lecz groźne czyny; nic w mojej zaś mocy
Wiedzieć, skąd doznasz od bogów pomocy.

EDYP.

Więc już dufałaś, że jakiejś ja pieczy
Doznani od bogów, aż znajdę zbawienie?

ISMENA.

Tak, bo na wróżbach wspierałam się nowych.

EDYP.

Jakich? cóż znowu wróżono, o dziewczę?

ISMENA.

Lud twój tęsknotą za tobą zapłonie,
Byś był mu szczęściem czy w życiu czy w zgonie.

EDYP.

Jakieżby szczęście mógł przynieść człek tuki?

ISMENA.

Mówią, że w tobie ich potęga leży.

EDYP.

Gdy jestem niczem, miałżebyś coś znaczyć?

ISMENA.

Teraz cię bogi skrzepią, wprzód gubili.

EDYP.

Skrzepie mi starca, co padnie za miodu!

ISMENA.

Przed tobą Kreon z tym stanie zamyśleni,
Wnet, za maluczką i niedługą chwilę.

EDYP.

Cóż on chce począć, córo, wręcz mi powiedz!

ISMENA.

Chcą podle ziemi Kadmejskiej cię stawić,
By mieć cię w ręku, a w kraj swój nie przyjąć.

EDYP.

A cóż im z tego, że u drzwi pogrzebią?

ISMENA.

Grób twój, bez części, przekleństwem im grozi.

EDYP.

To i bez boga człowiek by zrozumiał.

ISMENA.

Więc gwoli temu, w pobliżu swej ziemi
Chcą cię sadowić, by dzierżyć cię w ręku.
A czyż posypią tebańskim mnie prochem?

ISMENA.

Na to rodzinna krew, ojczyzna, nie zwoli.

EDYP.

Więc nigdy mego nic posiadą ciała!

ISMENA.

Klątwą to będzie kiedyś dla Kadmejów.

EDYP.

Z mocy jakiego, o dziecię, zrządzenia?

ISMENA.

Z twych gniewów mocy, gdy tkną twej mogiły.

EDYP.

Od kogo masz to, o dziecię, coś rzekła?

ISMENA.

Od ludzi, którzy z Delf chramu wrócili.

EDYP.

Więc Febus o mnie w ten sposób miał wieścić?

ISMENA.

Ci, co wrócili ku Tebom, tak głoszą.

EDYP.

A czyż z mych synów usłyszał to który?

ISMENA.

Obaj porównie i dobrze to wiedzą.

A usłyszawszy, przenoszą wyrodni

Tyranię ponad tęsknotę za ojcem?

ISMENA.

Wstręt mi to mówić, a jednak to mówię.

EDYP.

Niechby im z bogów dopustu nie zgaśło
Zarzewie waśni, niech w mojej osobie
Cel będzie walki zaciętej i hasło,
Której się imię broń wznosząc ku sobie!
Bo tak ni tamten, co siedzi na tronie,
Nie ostałby się, ni ten, co precz z domu
Pierzchł, by nie wrócił. Gdzie były ich dłonie,
Gdzie pomoc, gdy mnie wygnano wśród sromu?
Przez nich bezdomnej doznałem niewoli.
Rzekłby kto może, że tu mi jak wiano
Przyznało miasto, folgując mej woli,
Że mnie bez krzywdy w obczyznę posłano.
O nie! bo kiedym się gniewem zapalił
W najpierwszych chwilach, gdym pragnął już zgonu,
Choćby i głazem kto w skronie me walił,
Nikt mi nie świadczył litości zakonu.
A kiedy z czasem mój ból się uśmierzył
I widnem było, że to, co wymierzył
Gniew mój wezbrany, me winy przerasta,
Wtedy mnie gwałtem wyżęło precz z miasta,
Z kraju po czasie, a ci, co powinni
Ojca własnego zratować co prędzej,
Słówka nie rzekli i stali bezczynni.
Więc z ich ja sprawy dziś tułam się w nędzy!
Z tych zaś dziewoi, o ile im mocy
Starczy, mam żywot dzisiaj zapewniony,
Wierną podporę i spokój wśród nocy.
Tamci woleli miast ojca mieć trony,
Piastrwać berła i władać nad ludem.

Więc ja się nigdy z nimi nie sprzymierzę,
A rząd w Kudmei, ten będzie im trudem
I znojem; wiem to, bo wróżbom ja wierzę,
Które ta niesie i wierzę ja w rady,
Których Feb niegdyś udzielić mi niczyi.
Przeto niech Kreon tu przyjdzie na zwiady
I ktoby inny wśród Teban coś znaczył:
Bo jeśli wy mnie wesprzecie w zawody
Z wzniosłemi dziewy, co chronią, te grody,
Wielkiego zbawcę przyjmiecie w swe progi
A wrogom groźbę i zapowiedź trwogi.

CHÓR.

Edypie! godnyś ty naszej litości,
Ty i twe dzieci; że wieścisz nam oto,
Iż staniesz jako wybawca tej włości,
Wnet my ci radą usłużym z ochotą.

EDYP.

O druhu, służ mi ufając mym słowom.
Przebłagaj teraz ofiarą boginie,
W których ostępy tu wszedłeś najpierwej.
Jakim obrzędem? Pouczcie mnie ludzie!

CHÓR.

Oto ze źródła, co bije bez przerwy,
Zaczerpnij płynu, obmywszy twe ręce.

EDYP.

Cóż, gdy kryniczną posiadę już wodę?

CHÓR.

Są czary, wyrób zręcznego człowieka;
Uwieńcz ich krawędź i ucha dwoiste.

EDYP.
Zielenią, wełną czy innym sposobem?

CHÓR.
Z jagnięcia uszczknij zwartego kłęb runa.

EDYP.
Dobrze, a potem coś przyjdzie wykonać?

CHÓR.
Na wschód zwrócony złóż płynu ofiarę.

EDYP.
Czy łać z czar owych, o których wspomniałeś?

CHÓR.
Trzykroć z nich ulej, a z trzeciej aż do dna.

EDYP.
Czem tę wypełnić? poucz mnie i o tem.

CHÓR.
Wodą i miodem, a wina nie przydaj.

EDYP.

A kiedy wsiąknie to w ziemię cienistą?

CHÓR.

Po trzykroć ułóż dziewięć różg oliwnych,
Obiema dłońmi i takie zmów modły!

EDYP.

Niech je usłyszę; największej to wagi.

CHÓR.

Że je Eumenid życzliwych zwą mianem,
Niechby przyjęły życzliwie twe prośby;
Tak sam ty błagaj lub ktoś miasto ciebie,
Szepcząc modlitwę, nie wznosząc zbyt głosu.
Poczem się cofnij z odwróconą twarzą,
A ja wraz śmiało przystanę do ciebie,
Inaczej bym się o ciebie zbyt trwożył.

EDYP.

Czyście słyszały, o dzieci, tych ludzi?

ANTYGONA.

Tak, słyszałyśmy; więc zleć nam co trzeba.

EDYP.

Ja iść nie mogę, bo klęski dwoiste,
Brak sił i wzroku wstrzymują od drogi.
Z was więc niech jedna to zdziała pospiesznie,
Bo mniemam, jedna dusza za tysiące
Starczy, jeżeli to zbożnie wykona!
Lecz czyńcie spiesznie, a mnie tu samego
Nie zostawujcie; bo wątle me ciało,

Bez wsparcia, wodza, iśćby nie zdołało.

ISMENA.

Ja to wykonam, lecz wiedziećbym chciała,
Jak miejsce znajdę, kędy iść wypada.

CHÓR.

Idź w bok od gaju, a gdyby ci czego
Zbrakło, zaradzi ci człowiek na miejscu.

ISMENA.

Więc pójdę; ty strzeż ojca, Antygono,
Bo kto rodzicom pomocy użyczy,
Ten pomnieć będzie trudów bez gorzycy.

CHÓR.

Groza z przeszłości ukryciu
Rzecz dawną budzić do życia,
Ja jednak chciałbym się zwiedzieć...

EDYP.

O czym?
O twych klęsk bezdennej głębi,
Bolu co cię gnębi.

EDYP.

Na gościnności zaklinam zakony,
Nie zrywaj sromów osłony.

CHÓR.

O tem, co z wieścią rozniosło się wszędzie

Prawdziwe daj rai orędzie.

EDYP.
O biada!

CHÓR.
Ustąp, cię błagam.
O grozo!

CHÓR.
Słuchaj, ja także usłucham twej prośby.
Zniosłem ja straszne, o straszne ja czyny,
Lecz bogi wiedzą, nie mojej to winy,
Nie mojej woli to dzieło.

CHÓR.
Jak to?

EDYP.
Miasto zwiłtało mnie, com nieświadomy,
W małżeńskie sromy.
Więc to prawda, co głos wieścił,
Żeś matki łożę zbezczęścił?

EDYP.
Prawda, śmierć dla mnie to słyszeć, o drogi!
Ze mnie te córy-niebogi!

CHÓR.
Jak mówisz?

EDYP.

Dzieci, czy szałów tych dwoje.

CHÓR.

O Zeusie!

EDYP.

Z matki się wspólnej zrodziło boleści.

CHÓR.

Więc to twe córy?

EDYP.

I siostry rodzica.

CHÓR.

O!

EDYP.

O niezliczonych klęsk straszne zawroty!

CHÓR.

Zniosłeś?

EDYP.

To straszne, co zniosłem.

CHÓR.

Spełniłeś?

EDYP.

Ja nie spełniłem.

CHÓR.

Więc jakóż?

EDYP.

Uczcili mnie wianem,

Jakiego nigdy przyjmować od grodu

Bodaj nie było mi danem.

CHÓR.

O tak, nieszczęsny! I mord ty spełniłeś?

EDYP.

Cóż znowu, o co mnie pytasz?

CHÓR

Własnego ojca....

EDYP.

Biada, to drugie pchnięcie, blizna w bliznie.

CHÓR.

Zabiłeś!

EDYP.

Tak, lecz mogę nieco —

CHÓR.
Cóż to takiego?

EDYP.
Się uniewinnić.

CHÓR.
Czem?
Wnet ci powiem.
Tych, co wygubić mnie chcieli, zabiłem,
Prawem to czysty, bezwiednie spełniłem.

CHÓR.
Lecz otóż księżę, Aigeusa potomek,
Tezeusz idzie, wezwany przez ciebie.

TEZEUSZ.
Że mi już dawniej i często o krwawych
Twych oczu bliznach wspominali ludzie,
Wnet w tobie syna poznałem Lajosa,
A teraz idąc, zwiedziawszy się więcej,
Jasno mi staje prawda przed oczyma.
Bo i twe szaty i głowa nieszczęsna
Mówią, kim jesteś; więc pełen litości
Chcę ci się spytać, Edypie, dlaczego
I z jaką prośbą stanąłeś przed nami
Ty i ta biedna towarzyszka twoja?
Mów, boby strasznym chyba czyn być musiał,
Przed którym jabym się cofnął, o starcze,

Ja, który pomnę, żem również wśród obcych
Się chował, potem w rozlicznych potrzebach
Wśród obcych moje narażałem życie,
Tak że obcemu, jakim ty dziś stajesz,
Nie odmówiłbym ja nigdy pomocy.
Toć ja śmiertelny; a z jutra nie zgadnie
Nikt, czy ranie więcej, czy tobie przypadnie.

EDYP.

O Tezeuszu, twa ludzkość przemową
Krótką sprawiła, iż powiem niewiele.
Bo kim ja jestem i z kogo zrodzony
I z jakiej ziemi, to wszystko orzekłeś.
Więc nie zostaje, jak zwięźle wyjawić,
O co ja proszę i na tem słów koniec.

TEZEUSZ.

A więc to wyjaw, bym ja się dowiedział.

EDYP.

Staję ja tutaj, by nędzne me ciało
Oddać ci w darze; nie piękny dla oczu,
Lecz zysk zeń większy niż z kształtów powabu.

TEZEUSZ.

Jakież to zyski przynosić nam mniemasz?

EDYP.

Z czasem się o tem przekonasz, nie teraz.

TEZEUSZ.

Kiedyż ujawni się twoja danina?

EDYP.

Kiedy ja skonam, a ty mnie pogrzebiesz.

TEZEUSZ.

Ostatniej żądasz posługi, a życic
Czyś to przepomniał i za nic masz sobie?

EDYP.

Tamto mi będzie dla tego rękojmią.

TEZEUSZ.

Ależ o drobną prosisz mnie usługę!

EDYP.

O nie! nie drobne stąd będą rozterki.

TEZEUSZ.

Mniemasz, że krewni twoi mnie zaczepią?

EDYP.

Zmuszać mnie będą, bym do nich powrócił.

TEZEUSZ.

Toć wbrew ich woli nie pięknie się tułać.

EDYP.

Toć, gdym ja w domu chciał zostać, nie dali.

TEZEUSZ.

Niemądry! w klęsce gniew zysku nie daje.

EDYP.

Strofuj, poznawszy rzecz, wstrzymaj się teraz.

TEZEUSZ.

Więc mów, bo nie chcę radzić bez poznania.

EDYP.

Grom, o Tezeju, bił we mnie po gromie.

TEZEUSZ.

Czy klęska rodu odwieczna ci w myśli?

EDYP.

O nie, bo o tem głośno wśród Hellenów.

TEZEUSZ.

Cóż więc za brzemię nadludzkie cię gniecie?

EDYP.

Takim stan rzeczy: wygnały mnie z kroju
Płody me własne, a wrócić nie wolno
Nigdy do domu jako ojcobójcy.

TEZEUSZ.

Pocóżby ślali, byś mieszkał z osobna?

EDYP.

Snać głos ich bogów do tego nakłania.

TEZEUSZ.

Jakiej się klęski po wyroczniach boją?

EDYP.

Tej, że ta ziemia ich kiedyś pogromi.

TEZEUSZ.

A cóż wywoła spory między nami?

EDYP.

Aigeusa synu cny, wszak tylko bogom
Ni śmierć ni starość nie padła w udziale,
Inne bo sprawy lat siły przemogą,
Minie moc ziemi i minie moc w ciele,
Wiara zamiera, niewierność wyrasta,
Ani duch jeden wśród ludzi nie żywie
W mężu dla rneża, ni w mieście dla miasta,
Jedni wraz, inni po czasów upływie
Zgodę w swar zmieniają, by zgodzić się potem.
Tak też i Teby, choć tubie dziś wierzą,
Z tysiącznych nocy i dzionków obrotem,
Nie wierne zgodnym dzisiejszym przymierzom,
Z błahej przyczyny je mieczem roztrąca;
Gdzie trap mój senny i skryty dla ludzi,
Zastygły, krew ich wypije gorącą,
Jeśli Zeus Zeusem i Febus nie ludzi.
Lecz ja ci jawię niechętnie wróżb ciemnię;

Więc dosyć tego, ty zasię mi wiary
Ustrzeż, a nigdy nie rzekniesz, byś we mnie
Płonniego ziomka w te przyjął obszary,
Jeżeli tylko nie zwodzą mnie bogi.

CHÓR.

O książę, dawno już mąż ten obwieszcza,
Że takie laski wyświadczy tej ziemi.

TEZEUSZ.

Któż więc takiego człowieka chęć dobrą
Śmiałby odtrącić, gdy dom jemu przecie
Nasz sprzyjażniony wciąż stoi otworem?
Do tego przyszedł pod bogów opieką
Mnie i tej ziemi dań płacąc niemałą.
Więc to szanując, nie wzgardzę ofiarą
Jego, lecz owszem dam w kraju zamieszkać.
Chce tu pozostać, straż zlecę ja tobie,
Albo też woli pójść ze mną do grodu.
Co tobie miłem, Edypie, pozwolę
Wybrać samemu, przywtórzę twej myśli.

EDYP.

Zeusie, błogosław takiemu ludowi!

TEZEUSZ.

Cóż więc zamierzasz, czy ze mną iść społem?

EDYP.

Gdyby przystało. Lecz oto ten ostęp...

TEZEUSZ.

Co ty w nim działasz? nie stawieć oporu.

EDYP.

W którym tych, co mnie wygnali, pokonam.

TEZEUSZ.

Wielką spółzycia byłoby to splatą.

EDYP.

Jeśli ty twoich przyrzeczeń dochowasz.

TEZEUSZ.

O mnie się nie trwóż, ja ciebie nie zdradzę.

EDYP.

Przysięgą ciebie, jak złego, nie zwiążę.

TEZEUSZ.

Nie więcej z tegobyś zyskał, niż z słowa.

EDYP.

Więc jakoż poczniesz?

TEZEUSZ

Cóż trwoży cię głównie?

EDYP.

Nadejdą męże.

TEZEUSZ.

Tych będzie to troską.

EDYP.

Bacz gdy odchodzisz...

TEZEUSZ.

Nie ucz ranie co baczyć.

EDYP.

Trwożny człek musi...

TEZEUSZ.

Me serce nie trwożne.

EDYP.

Nie znasz ich groźby.

TEZEUSZ.

Ale wiem ja dobrze,
Że nikt wbrew woli mej stąd cię nie porwie.
Wiele gróźb, wiele słów płonnych wśród gniewu
Zabrzmi, a kiedy duch rządy nad sobą
Znowu odzyszcze, zamilkną pogrożki.
Więc, choć na silne porwali się słowu
O twem porwaniu, zda im się to morze
Ku nam przyduże i trudne dla wiosła.
Ufaj, nie kładąc mej woli na szalę,
Jeżeliś przybył tu z Feba natchnienia,
Bo wiem, że nawet gdy stąd się oddalę,
Moc cię mojego osłoni imienia.

CHÓR.

W ziemi, co z rumaków słynie,
Do przedniegoś zaszedł skłonu
Lśniących skał Kolonu.
Słowik w liścia tu gęstwinie
Nuci swój żałosny śpiew,
W ciemne bluszcze się zanurzy,
W świętych gajów bujny krzew,
Kędy słońca wichru burzy
Nie sięgają groty.
Dionys tam rączemi zwroty
Mknie wśród niewiast korowodu,
Co niańczyły mu za miodu.

Przez niebieskie dżdże zwilżony
Narcyz ciągle tu się wdzięczy
I od wieków w kraśne dzwony
Wielkich bogiń skronie wieńczy,
Szafran łyska złotem w dal.
Nie schnie źródło, sen nie zmoże
Kefiscsu błędnych fal,
Łan on żyźni o wszej porze
I nad wielkiem ziemi łonem
Sączy jego ciecz obfita;
Kocha ziemię tę z Muz gronem
Złotopęta Afrodyta.

Ni w Azyjskiej gdzieś krainie,
Ani Dorów wśród dzierzawy,
Nie zasłyszysz o roślinie
Która sama, bez uprawy,
Rośnie, wrogom grozę wlewa.

Lecz tę ziemię splotły wieńcem
Sinej oliwki synowróże drzewa.
A czy kto stary, czyli też młódzieńcem,
Nie podniesie na nie dłoni.
Bo Zeus obrońca ich strzeże z wysoka
I Atena sinooka
Wraz z nim je ochroni.

Ziemię mą w przedniej ja pieśni i innej
Uzczę i ciebie, o wielki ty boże,
Ty, któremu grad ten winny,
Że koń mu służy i morze.
Synu Kronosa, władco Posejdonie,
Tyś to przysporzył tej chwały,
Że na tych drogach rozbijały konie
Najpierw wędzidła zaznały.
A łodzie mkną tu wśród głębi mórz srogich
Zręczną kierowane dłonią
I, prąc fale, wraz stunogich
Rój Nereid gonia.

ANTYGONA.

Ty ziemio, hołdem wielbiona rozlicznym!
Czas teraz stwierdzić te świetne pochwały.

EDYP.

Cóż tam nowego, o dziecię?

ANTYGONA.

Nadchodzi

Ojcze tu Kreon a nie brak mu pocztu.

EDYP.

O dobry starcze, niech od was mi tutaj
Kres wyzwolenia zaświta nareszcie.

CHÓR.

Ufaj, bo choć mnie już lata zgarbiły,
Nie zbraknie jeszcze krainie tej siły.

KREON.

Mężę, szlachetni mieszkańcy tej ziemi!
Widzę, iż nowy jakiś lęk i trwoga
Wraz z mem przybyciem zaległy wam oczy.
Lecz się nie trwóźcie, ani mi złorzeczcie,
Bom tu nie przyszedł, by złego coś spełnić,
Ja starzec, świadom, żem wkroczył do miasta
Co tak potężnem jak żadne w Helladzie.
Posłano przecie mnie starca, bym męża
Tego namówił i zwrócił ku Tebom;
A nie słał jeden, lecz wszyscy zlecili;
Bo mnie już z rodu najbardziej przystało
Boleć nad tego człowieka niedolą.
Więc ty, Edypie, nieszczęsny posłuchaj
I wróć do domu; lud cały Kadmejów
Woła po prawie, ja chyba najbardziej,
Bo przecie, jeśli nie całkiem przewrotny,
Szczególnie z twojem współczuję nieszczęściem,
Kiedy cię widzę wśród biedy u obcych,
W ciągłej tułaczce nędznego, na łasce
Tej jednej dziewczki; nie byłbym ja mniemał
Że ktoś w podobną paść może sromotę,
Jako ta biedna przy tobie popadła,
Ona, co raczy ciebie i twe życie
Zebraczą strawą, tak młoda, bezmężna,

Której miast szczęścia gwałt zada drab jaki.
Czyż nie okropną wytknąłem ja hańbę
Dla ciebie, dla mnie, dla domu całego?
Lecz skryć nie można, co w oczy wręcz wpada
A wice Edypie, na bogi ojczyste,
Folguj mi, skryj to i zechciej do ziemi
Wrócić i domu, pożegnaj to miasto
Czule jak trzeba; lecz nie skąp czci winnej
Tej, co ci matką, ziemicy rodzinnej.

EDYP.

O ty zuchwalcze, co z rzeczy wszelakiej
Chytrze wysnuwasz słuszności wymysły,
Pocóż mnie kuszisz i znów chcesz omolać
W sidła, od których bym cierpieć okrutnie?
Bo przedtem, kiedym pod klęską domową
Chorzał i byłbym wygnaniem się cieszył,
Nie chciałeś wonczas folgować mej chęci;
A kiedy gniew mój już był się nasycił,
Kiedy i w domu pozostać wolałem,
Wtedyś mnie wygnał, wyrzucił, nie bacząc
Wiele na żadne pokrewieństwa węzły.
A teraz znowu, gdy widzisz, że sprzyja
Mnie i to miasto i lud ten, zamierzasz
Wyżyć stąd, słodząc twe cierpkie namowy.
Czyż cieszy miłość świndczona wbrew woli ?
Gdyby kto tobie na prośby usilne
Nie dał niczego, nie zechciał cię wesprzeć,
A zaś, gdy miałbyś wszystkiego do syta,
Chęcią usługną ci świadczył napróżno,
Czyżby nie marną toć było uciechą?
Takie to łaski i ty mi dziś niesiesz,
Piękne dla uszu a w rzeczy zdradliwe.
I wręcz ci powiem, przewrotność twą jawiąc,
Przychodzisz po mnie, nic, bym mieszkał z tobą,

Lecz by pod ręką mnie trzymać, a miasto
Twoje zasłonić od gromu z tej ziemi.
To nie twym działem, lecz działem twym będzie,
Że mój duch mściciel w twym kraju osiedzie,
A działem synów, iż ziemi mej tyle
Zajmą, co starczy, by legli w mogile.
Czyż ja nie lepiej o Teby się troskam?
Lepiej od ciebie, bo świecą mi słowa
Feba i Zeusa, co ojcem tamtemu.
Ty zaś z podstępna przyszedłeś tu gęba,
Pełną wybiegów, lecz raczej z mów twoich
Szkody odniesiesz, niż jakie korzyści.
Lecz nie przekonam ja ciebie, więc bywaj!
A nas tu zostaw, bo przecież niedoli
W tem nie zaznamy, co z naszej jest woli.

KREON.

Czy ty więc sądzisz, że z twego uporu
Większa mnie szkoda wyniknie, niż tobie?

EDYP.

Mnie będzie dobrze, jeśli ty nie zdołasz
Ni mnie ni tamtych w pobliżu przekonać.

KREON.

Nieszczęsny, ani z latami rozumu
Ci nie przybyło, lecz hańbisz twą starość.

EDYP.

Tęgiś ty w słowie; nie ten sprawiedliwy,
Kto piękne słówka o wszej rzeczy składa.

KREON.

Czem innem wiele, czem innem rzec trafnie.

EDYP.

Jakbyś ty krótko, a mówił do rzeczy!

KREON.

Nie w porę temu, kto tobie podobnym.

EDYP.

Bywaj stąd, rzeknę w tych również imieniu,
Nie pilnuj, kędy mi mieszkać wypada.

KREON.

Ci niech poświadczą, gdy zmogę cię kiedyś,
Jakie ty słowa na krewnych twych miotasz

EDYP.

Któż zmóźdz mnie zdoła wbrew druhów tych woli?

KREON.

Ty i bez tego popadniesz w strapienie.

EDYP

Cóż to ma znaczyć, iż tak mi wygrażasz?

KREON.

Z dziełek tych dwojga już jedną porwałem,
I siałem precz stąd, wnet drugą uwiodę.

EDYP.
Biada mi!

KREON.
Wnet ty zabiadasz żałośniej!

EDYT.
Córkę mą dzierzysz?

KREON
Wnet ujmę i drugą.

EDYP.
Cóż więc poczniecie, o drodzy? zdradzicie?
Czyż nie wygnacie zuchwalca z tej ziemi?

CHÓR.
Ujdź stąd przybyszu co prędzej, bo działasz
Teraz wbrew prawu i przedtem źleś działał.

KREON.
Nuże pachołki, zabierzcie ją gwałtem,
Jeśli nie pójdzie uległa za wami.

ASTYGONA.
Biada mnie nędznej! gdzie uciec? któż z bogów
Wesprze lub z ludzi?

CHÓR.

Coż znowu poczynasz?

KREON.

Jego się nie tknę, tej imam się mojej.

EDYP.

Kniazie tej ziemi!

CHÓR.

Źle działasz przybyszu!

KREON

Słusznie.

CHÓR.

Skąd słusznie?

KREON.

Tych biorę, co moi.

EDYP

O miasto, ty!

CHÓR.

Cóż czynisz człeku? Ręce precz!

I gwałtem jej nie wlecz!

KREON.

Więc broń ją!

CHÓR.

Walczyć mi trudno przeciw twym zamysłom.

KREON.

Bo Teby wyzwiesz, gdy we mnie ugodzisz.

EDYP.

Czym tak nie mówił?

CHÓR

Wypuśćże ty z ręki

Dziewkę tę zaraz!

KREON.

Nie rządz, gdzieś bez siły.

CHÓR.

Puść, to mój rozkaz.

KREON

Mój zaś: ruszaj w drogę!

CHÓR.

Hej! kto żyw niech stanie tu,

Bo w miasta próg, gwałt wnosi wróg.

Pomocy nam! bez tchu!

ANTYGONA.

Włoką mnie biedną, o Indzie, o ludzie!

EDYP.

Gdzież ty, o dziecie?

ANTYGONA.

Uwodzą mnie gwałtem.

EDYP.

Wyciągnij ręce ty ku mnie.

ANTYGONA.

Nie mogę.

KREON.

Nużę więc, prędzej!

EDYP.

Ja biedny, nieszczęsny!

KREON.

Więc ty już nigdy na dawnych podporach
Kroczyć nie będziesz. Lecz, że chcesz przewagi
Nad krajem twoim, krewnymi, przez których
Ja tu posiany, choć jestem ich władcą,
Więc przeważ! Z czasem, wiem ja to, rozpoznasz,
Że ani teraz nie dobrze poczynasz,
Ni dawniej, kiedyś się krewnym opierał,
Idąc za gniewem, co wiecznie cię nęka.

CHÓR.
Stój tu, przybyszu.

KREON.
Precz z ręką odemnie.

CHÓR.
Ja cię nie puszczę, gdyś porwał tych dwoje.

KREON.
Może ci przyjdzie mnie haracz obfitszy
Spłacić; bo sięgnę mą dłońią po więcej.

CHÓR.
Na cóż się targniesz?

KREON.
Uwiodę precz tego.

CHÓR.
Strasznyś ty w mowie.

KREON.
Czyn pójdzie za słowem.

CHÓR.
Jeśli tej ziemi kniaź ci nie przeszkodzi.

EDYP.

Czelny krzykaczu! Więc porwać mnie myślisz?

KREON.

Milczeć rai teraz!

EDYP.

Niechby te boginie

Dały w głos przekląć choć tego nędzarza,

Co oko, które mi śnieci jedynie

Po dawnych oczach, wydarłszy, znieważa,

Niechajby tobie i krewniakom twoim

Niebiański Helios, co wszędy wzrok wraża,

Takie dal życie, jakim my się znoim.

KREON.

Czyż to widzicie, mieszkańcy tej ziemi?

EDYP.

Widzą nas obu — i ta myśl im w głowie,

Iż skrzywdzon czynem chce pomścić się w słowie.

KREON.

Nie stłumię gniewu, lecz porwę z tej ziemie,

Choć sam tu jestem a lat dźwigam brzemię!

EDYP.

O ja nieszczęsny!

CHÓR.

Skąd woli masz, skąd tyle sił,

Byś o tym czynie śnił?

KREON.
Spełnię go.

CHÓR.
Wtedy nie czciłbym już grodu.

KREON.
W cnej sprawie mały wszak zmoże potężnych.

EDYP.
Czy słyszeliście?

CHÓR.
Tego nie dokona,
Klnę się na Zeusa.

KREON.
Nie ty, Zeus wie o tem.

CHÓR.
Czyż to nie gwałtem?

KREON.
Gwałt, co znosić trzeba.

CHÓR.
Hej, niechaj lud i kniazie wraz

Pospieszą tu, bo czas, już czas,
A złość tych przeszła kres.

TEZEUSZ.

Krzyk coż znaczy, cóż się dzieje, jakaż trwoga was przeraża,
Cóż przerwało mą. ofiaro bogu morza u ołtarza,
Który włada nad Kolonem, mówcie, niech wiem prawdę całą,
Czemu gwoli biegłem chyżej, niżli kroczyć mi przystało.

EDYP.

O drogi — bom cię ja poznał po głosie —
Strasznie mnie skrzywdził dopiero ten człowiek.

TEZEUSZ.

Czemże i któż on, natychmiast mi powiedz.

EDYP.

Kreon, którego oglądasz, mi porwał
Mego potomstwa tę dwójkę jedyną.

TEZEUSZ.

Co mówisz?

EDYP.

Teraz już krzywdy znasz moje.

TEZEUSZ.

Czegóż nie skoczy kto zaraz z pachołków
Do tych ołtarzy i lud cały skłoni,
By, czy kto pieszy, czy jezdny, ofiary
Niechając, cwałem się puścił, gdzie społem

Dwoiste szlaki zbiegają się z sobą,
Żeby śnać dziewczki nie znikły, a ze mnie
Gość mój nie szydził, żem uległ przemocy.
Spiesz, jako mówię, co prędszej! A tego
Gdybym tu w gniewie, którego on godny,
Przybył, z rąk moich nie puściłbym cało.
Teraz zaś prawa, które wniósł tu z sobą,
Te, a nie inne do niego przymierzę.
Więc ty nie wyjdiesz z tej ziemi, dopóki
żywem tej dwójki nie sławisz przedemną.
Roś tak niegodnie wobec mnie postąpił,
Tych, co cię rodzą i wobec twojej ziemi,
Ty, co wstępując w kraj, co praw przestrzega,
I nic bez prawa nic pocznie nie bacząc;
Ziemi zakonów, wtargnąwszy tu gwałtem,
Co chcesz, uwodzisz i siłą zajmujesz
Chybaś ty mniemał, że gród ten bezludny
Spodlony, chybaś mnie za nic ty ważył.
A przecież Tobie nie być złym mistrzem,
Bo żywć mężów nie zwykły nieprawych,
Ani by ciebie chwały, to słysząc,
Żeś mnie i bogów ograbił i gwałtem
Uwiódł stąd biednych, żebrzących schronienia.
O! ja nic byłbym, wstępując w twą ziemię,
Choćbym i wszelkie miał prawo za sobą,
Bez wiedzy księcia, kimkolwiek on, z kraju
Brał ni porywał niczego, wciąż pomny,
Jak gość wśród obcych się sprawiać powinien.
Ty zaś ojczyźnie, co tego niegodna,
Hańbę przynosisz, a lat twoich pełnia
Wątli tve ciało i wątli twój rozum.
Dawno już rzekłem i teraz ci powiem,
By kto natychmiast przywiódł te dziewoje,
Jeśli nie zechcesz być więźniem w tej ziemi
Wbrew twojej woli, a rozkaz mój ninie
Z duszy zarówno jak z języka płynie.

CHÓR.

Widzisz, gdzieś zaszedł, przybyszu, że z ojców
Zdajesz się prawym, a działasz przewrotnie.

KREON.

Nie żebym mniemał, iż w grodzie twym mężów
Lub rady zbraknie, o synu Aigensa,
Rzecz tę spełniłem, lecz raczej to bacząc,
Że ludziom twoim nie stanie miłości,
By wbrew mej woli żywili mych krewnych.
Wiedział ja, że ci się wzdrygną przed mężem,
Co ojcobójca, nieczysty, skalany
Synowskim z matka związkiem kazirodczym,
Wiedziałem dalej, że słynie tu rada
Areopagu, co nigdy nie zwoli
Takim włóczęgom w tem mieście przebywać.
Temu ufając, ująłem tę zdobycz.
A nic ująłbym, gdyby on klątw strasznych
Na mnie i na mą nie rzucił rodzinę.
Tego doznawszy, rzecz pomścić tę chciałem.
Bo gniew jedynie ze śmiercią zamiera,
A zmarłych już się ból żaden nie ima!
Więc piczniesz wobec mych czynów jak zechcesz,
Bo choć ja w prawie, samotność mnie czyni
Słabym. A jednak, gdy staniesz przekorem,
Choć wąty jestem, spotkasz się z oporem

EDYP.

Bezczelny człeku, czyż mnie ty starego,
Czy siebie przez tu zohydzać ty mniemasz ?
Ty, co mord na mnie, małżeństwa i klęski
Z ust ziejiesz twoich, rzeczy, które biedny
Zniosłem bez woli. Bo z tchnienia to bogów

Padło snąć, gniewnych na ród mój oddawna;
A we mnie samym nie znajdziesz ty winy
Żadnej, dla której miałbym się dopuścić
Takich na siebie i swoich postępków.
Bo poucz: jeśli rodzica wyrocznie
Doszły, że zginie z rąk własnych swych
Jakżebyś mógł mi wyrzucać to słusznie,
Mnie, który wtedy nie byłem w zarodku
Ojcu ni matki, nie byłem na świecie?
A jeśli potem na klęskę zrodzony
Ojca wśród zwady zabiłem, nieświadom,
Jaki czyn spełniam i na kim go spełniam,
Jakżebyś gromił len czyn poniewolny?
Matki zaś ślubów bez wstydu, ty podły.
Tknąć tu mnie zmuszasz, choć ona twą, siostrą.
Więc zaraz, powiem, bo nie lżą mi milczeć,
Skoroś poruszył te sprawę sromotną.

O tak, zrodziła, zrodziła mnie, biada,
Mnie bezwiednego bezwiedna, a potem
Na hańbę swoją płodziła mi dzieci.
Lecz to wiem jedno, że z woli ty własnej
Mnie lżysz i tamtą, a jam ją wbrew woli
Pojął i sprawę wbrew woli wspominam.
Ale zaprawdę, ni w związkach tych nawet
Złym się nie wydám, ni w ojca morderstwie,
Które mi ciągle w twarz miotasz z obelgą.
Bo jedno, o co się spytam, odrzeknij!
Gdyby kto ciebie, coś mężem tak prawym,
Nagle chciał zgładzić, badałbyś ty wówczas
Czy zbój nic ojcem, czy wręcz byś tu pomścił?
Mniemam, że życie jeżeli ci miłem,
Mściłbyś winnego, nie śledząc za prawem.

Ja więc popadłem w te klęski z dopustu
Bogów, a mniemam, że nawet duch ojca,
By żyw był jeszcze, nic przeczyłby temu.
Ty zaś nieprawy, a sądzisz, iż wszystko,
Co cnem lub niemem wręcz wyrzec przystoi,
Takie tym wobec mi rzucasz zniewagi.
I pięknie sławisz Tezeusa nazwisko
I jako pięknie Ateny się rządzą,
Lecz wśród tych pochwał nie pomnisz ty o tem,
Że jeśli który kraj bogów czcić umie,
Ten przed innymi celuje w tej mierze;
Boś na starego się targnął tułacza
A dziewczki gwałtem porwałeś z przed oczu.
Przeto do bogiń tych wołam w żałobie,
Niech ma modlitwa ich tronu dosięże,
Niech ześlą pomoc, byś poznał na sobie,
Jacy to dźwierzają w tym grodzie straż męże.

CHÓR.

Zacnym, o książę, ten człowiek, a klęski
Jego okropne i godne pomszczenia.

TEZEUSZ.

Dość słów! bo przecież złoczyńcy się spieszą,
A my skrzywdzeni stoimy beczynnje.

KREON.

Cóż więc ty każesz mnie czynić słabemu?

TEZEUSZ.

Masz drogę wskazać i powieść za sobą,
Abyś mi, jeśliś tu w miejscu przytrzymał

Dzieci le, sam mi pokazał, gdzie one!
Jeśli zaś zbiry je gnają, trud zbytni
Bo inni gonią, a nigdy przed nimi
Tamci nie umkną, by bogom słać dzięki.
Wiedź więc a poznaj, jak sidląc się sidlisz,
Jak los, gdyś łowił, samego cię złowił.
Ten, kto się zdradą bogaci, wnet straci,
A nic pomogą ci inni, bo widnem
To mi zbyt dobrze, iż na te zamachy
Się nie porwałeś samotny, bezbronny,
Lecz żeś w działaniu zaufał współnikom.
Więc baczyć muszę i strzedz, by to miasto
Jednego męża nie zlekło się mowy.
Czyś to rozważył, czy myślisz, ie na wiatr
Teraz sio mówi i wtedy, gdyś działał?

KREON.

Co powiesz tutaj, przyganić nie mogę,
W domu sam poznani, co czynić należy.

TEZEUSZ.

Groź, lecz się wynoś! ty zasię, Edypie,
Pozostań tutaj, ufając mym słowom,
Że póki żyję, nie zrażę się niczem,
Aż dzieci stawię przed twojem obliczem.

EDYP.

Bądź błogosławion Tezeju za dzielność
I za twą prawą nad nami opiekę.

CHÓR.

O, gdybym ja też w szyku stał,

Gdzie mąż się z mężem zmierzy,
Gdy Ares zmiesza walki szal
A stal o stal uderzy.
Niech u pytyjskich stanę wrót
Lub pośród skalnych żarów,
Gdzie cne boginie między lud
Nie skąpią wzniosłych darów,
A bogów słudzy z Emnolpidów, by śluby strzedz przed
zdradą,

Pątnikowi na języku klucz złocisty kładą.
Bo Tczej tam, podniósłszy broń
U kresu już gonitwy,
I dwojga sióstr niezłomną dłoń
Pociągnie w zamęt bitwy.

A może z łęgu Oji w bok,
Tak gdzie się ku nim skłoni
Śnieżystych skał zachodni stok,
Mkną. w tłoku wozów, koni,
I mkną w zawody naprzód, precz,
Lecz darmo pęd ich trudzi,
Bo straszny Tezcidów miecz
I męstwo naszych ludzi.
Tu uzdami błysną w dal, to puściwszy koniom
Cugli jedźcy, wroga w cwał bez, wędzidła gonią.
Ci Atenie, co im chroni
Konie, biją czołem
I czczą syna Reji społem,
Pana ziem i toni.

Już idą w bój, już niecą bój
A duch coś roi mój,

Że dziewom tym już dosyć męki
I klęsk co zniosły z bratniej ręki,
Że miara się przebrała.
Zeus to zdziała, dziś to zdziała,
A świetny bój ja wróżę;
Nieciłbym jako ptak wysoko
Wzbił się błyskiem, zawisł w chmurze,
Na was zmierzył oko!

Zeusie, bogów królu, daj
Ludziem, co ten dzierżą, kraj.
O wszechwidny ty, hart męski,
Aby poszli w bój zwycięski.
I twej Pallado zaufam przyczynie,
Ciebie, łowczy Apollinie.
Błagam i błagam siostrzycę rodzoną,
Co goni chyże, pstroeiste jelenie,
Służcie tej ziemi dwoistą obroną,
Dajcie zbawienie.

Błędny przybyszu, druhowi nie powiesz,
Żeni wróżył fałsze. Bo widzę już dziewy,
Jak ta nadchodzą wśród poczta obrońców.

EDYP.
Gdzie, gdzie? co mówisz?

ANTYGONA.
O ojcie, nasz ojcie,
Oby bóg jaki dzielnego ci męża
Widzieć pozwolił, co nas tu dostawił.

EDYP.

Czyż tu jesteście? o dzieci?

ANTYGONA.

Zbawiła

Dłoń nas Tezeja i jego drużyny.

EDYP.

Bliżej do ojca, o dziatki, zezwólcie,

Bym tknął się ciała, wbrew wszelkiej nadziei.

ANTGONA.

Owszem, bo wtórzy świadczeniu tęsknota.

EDYP.

Gdzie wy? o gdzie wy?

ANTYGONA.

Przy tobie my razem.

EDYP.

O najmilejsze!

ANTYGONA.

Ojcu wszystko miłem.

EDYP.

Moje podpory.

ANTYGONA.

Marnego lak marne.

EDYP.

Mam co mi drogiem; wskroś nędznym i w zgonie
Snać już nie będę, gdy przy mnie stoicie,
Wesprzyjcie tedy po każdej umie stronie.
Tulcie się do mnie, co dałem wam życie,
I kres połóżcie samotnej tułaczce,
A jak najkrócej powiedzcie, co zaszło,
Bo wam młodziutkim wystarczy słów kilka.

ANTYGONA.

To nasz wybawca, tego ci trza słuchać,
Czyjem to dzieło; ia więcej nic rzeknij.

EDYP.

Nie dziw się, książę, ie może aż zgrzeszę
Prawiąc o dzieci zjawieniu się długo.
Wiem ja, gdy z tego, co zaszło, się cieszę.
Że to nikogo, lecz twoja, zasługą.
Tyś bo je zbawił, nikt inny prócz ciebie!
Więc błagam bogów, niech łaska ich spłynie
Na ciebie, kraj twój; na waszej-bo glebie
Zbożność i ludzkość znalazłem jedynie
We czci, a kłamstwo odrazę tu budzi.
Z wdzięczności słowną ci oddam zapłatą,
Co mam, mam przez cię, nie innego z ludzi,
Więc daj mi rękę i zezwól mi na to,
Bym skroń ukochał, jeżeli przystoi.
Lecz coż ja mówię, ja zrodzon na męki,
Tknać miałbym ciebie, ja w duszy co mojej
Tyle mam kałów? Nie dotknę twej ręki,

Nie scierpię tego. Kto zaznał już ciosów,
Ten jeden zniesie ból ze mną nadmierny.
Bądź stąd pozdrowion, o przyszłość mych losów
Troszcz się, jak dotąd, i prawu bądź wierny.

TEZEUSZ.

A nim się dziwił, żeś mowę przedłużył,
Zjawieniem dzieci twoich ucieszony,
Ani żeś z nimi wprzód mówił, nie ze miia,
Bo to mnie w niczem obrazić nie może!
Przecież nie w słowach szukamy wawrzynów,
By życie świetnie, lecz raczej wśród czynów.
Masz dowód: com ci zaprzysiągł, o starcze,
W tem cię nie zwiodłem. Bom stawiał tu dziewy
Twoje przy życiu i groźbą nietknięte;
A jak bój przebiegł, na cóż się przechwalać
Próżno, gdy od nich sani dowiesz się o tem,
Lecz rozważ w myśli pogłoskę, co doszła
Mnie, gdym tu kroczył; na słowa rzecz drobna,
Lecz minio tego uwagi twej godna.
A lekko ważyć nie trza żadnej sprawy

EDYP.

Cóż znowu? Synu Aigensa, wręcz, powiedz,
O niczem nie wiem, co tobie wiadomem.

TEZEUSZ.

Mąż jakiś, mówią, co niejest twym ziomkiem,
Lecz krewnym twoim, rzucił się i siedzi
Na Posejdona ołtarzu, przy którym
Niosłem ofiary, nim tutaj przybyłem.

EDTYP.

Skąd on pochodzi? cóż chce tam wysiedzieć?

TEZEUSZ.

Wiem tylko tyle, chce z tobą, jak mówią,
Bez uprzykrzania słów kilka zamienić.

EDYP.

O czym? To miejsce słów błahych nie wróży.

TEZEUSZ.

Mówią, ie chciałby rozmówić się z tobą
Raz tu przybywszy, i odejść w spokoju.

EDYP.

Kim więc ten człowiek, co naszedł to miejsce?

TEZEUSZ.

Zważ, czy ty nie masz, krewnego w Argonie,
Który od ciebie to chciałby uzyskać.

EDYP.

O drogi, dość już!

TEZEUSZ.

Cóż z tobą się, dzieje?

EDYP.

Nie proś umie.

TEZEUSZ.

O co? wypowiedz, otwarcie!

EDYP

Wiem ze słów córek, kim jest ten proszący.

TEZEUSZ.

Więc któż on taki, iżbym go miał zganić?

EDYP

Syn mój, o księżę, przemierzły, którego
Słuchając strasznych doznałbym ja bólów.

TEZEUSZ.

Cóż znowu, słuchać nie możesz, nie czyniąc,
Czego byś nie chciał? cóż szkodzi dać ucha?

CHÓR.

Nad głos ten żaden wstrętniejszym dla oica;
Nie zmuszaj księżę, bym w leni ci ustąpił.

TEZEUSZ.

Lecz, jeśli miejsce to każe, bacz dobrze,
Czy też na boga wzgląd masz należyty?

ANTYGONA.

Ojcze, choć młodej, usłuchaj, co radzę,
Zezwól, by księżę uczynił zadosyć
Swej woli jako i boga powadze;
Niech brat tu stanic,. śmiem o to cię prosić.

On przecie, ufaj, twej myśli nie spaczy
Gwałtem, jeżeli co złego ci powie;
Wysłuchać, cóż ci zaszkodzi? Toć znaczy
Pomysł przewrotny odrazu się w mowie.
Tyżes go spłodził, więc chociaż i zdrada
Przezeń ci przyszła i bezbożne czyny,
Zemsta mu, ojczy, płacić nie wypada.
Więc przebacz! Mają i inni złe syny
I pluną gniewem, lecz gniewy rozchmurzy
Rada przyjaciół i zjaśni im lica.
Nie bacz więc na to, co dziś cię tak burzy,
Lecz coś wycierpiał przez matkę, rodzica,
A gdy to zważysz, ujawni się tobie,
W jakie to klęski człowieka gniew stoczy.
Bo znamię dźwigasz na własnej osobie,
Ty, coś postradał i światło i oczy.
A więc nam ustąp! Nie pięknem odmawiać
Słusznym żądaniom i źle ten postąpi,
Kto laski doznał, a drugim jej skąpi.

EDYP.

O dzieci! wstrętną odemnie powolność
Wyście wymogły. Niech będzie jak chcecie.
Lecz, książę, proszy, skoro on się zjawi,
Niech nikt się panem nademną nie stawia.

TEZEUSZ.

Raz to, nic więcej, wystarczy mi słyszeć.
Przechwałki wstrętne! Lecz wiedz, że bez trwogi
Żyć będziesz, póki żyć dadzą mi bogi.

CHÓR.

Kto o pełnym śni żywocie,
Nic syt wieku zwykłej miary,

O tym sadzę, że w głupocie
Zgubne goni mary.
Bo dni długie troską ściele
Życie, morząc myśl w człowieku;
Rzadko znajdzie już wesele,
Kto przestąpi pełnię wieku.
Aż mu ulgę da u kresu
Bezmiłosna a wszechpewna
I bezpłasa i bezśpiwna
Smierć zesłana od Hadesu.

Najprzedniejszą rzeczą nie żyć,
Druga zasię w tamte strony,
Skąd przybyłeś raz zrodzony,
Chyżym krokiem zmierzyć.
Bo gdy przeniknie wiek młodzieńczy,
Co wśród lekkich rojeń płynie,
Czemże życie nie udręczy
Jakiż znój je minie?
Mordu, swarów, złości zazna,
Wreszcie starość mu przypadnie,
Co zło wszelkie niesie na dnie,
Ta bezsilna, bezprzyjazna.

Tem on nędzny, to nas gnębi.
Jak północnej wedle skały
Toń spieniona wciąż się kłębi,
Tak i nad nim klątw nawały
Falolomne wciąż się piętrzą
I klęsk wirem wciąż go dręczą.
Te z zachodu słońca runą,
Inne z wschodu Helios śle,
Te z południa, inne suną
Z Rypejskich skał, co toną w mgle.

ANTYGONA.

Lecz otóż ku nam ten obcy zapewne
Zbliża się, ojczyźnie, zupełnie samotny,
A idąc, ciągle obfite łzy roni.

EDYP.

Któż taki?

ANTYGONA.

On to, co dawno nam w myśli,
Zjawia się tutaj Polynejkes wreszcie.

POLYNEIKES.

O cóż mi czynić? Czy wprzód się użalę
Nad moim losem, o dzieci, czy ojca
Widząc opłaczę? bom w obcej go ziemi
Wraz z wami znalazł, biednego wygnańca,
W przebraniu takim, którego pleśń wstrętna
Na wskroś do starca starością przyległa,
Wgryza się w ciało, a włosy bezładne
Na ciemnej głowie rozwiane od wichru.
Zapewne według wyglądu pokrewną
Odżywia strawą swój żywot znędzniały,
A ja przeklęty zbyt późno to widzę
I klnę, iż niema gorszego wśród ludzi,
Żem cię nie żywił; słysz o tem z ust moich.
Lecz Litość dzierży razem z Zeusem trony
Nad wszemi sprawy, a niechby przy tobie
Ojczyźnie stanęła! Dla błędów przeszłości
Są bowiem leki, wzmożenia już nic ma.
Co milczysz?

Rzeknij, o ojczy, nie zwracaj ty twarzy,
Czyż nie odpowiesz, lecz z wzgardą odeślesz
Precz mnie stąd, niemy, ni gniewu nie jawiąc.
O męża tego wy dzieci, cne siostry.
Choć wy spróbujcie rodzica poruszyć
Te niedostępne, niewzruszone usta,
By mnie w pogardzie, mnie bogów pielgrzymia
Tak nie odesłał, nic wyrzekłszy słowa.

ANTYGONA.

Mów, o nieszczęsny, dlaczegoż to przybył?
Bo często przecie obfitsze wyrazy
Budzące radość, czy wstręt, czy współczucie,
Nawet z niemownych wywołały mowę.

POLYNEIKES.

Więc powiem — radzisz ty bowiem mi słusznie —
Wezwawszy tego wprzód boga pomocy,
Którego ołtarz mi książę tej ziemi
Opuścić kazał, bym rzekł co należy,
Sam słów wysłucha! i odszedł w spokoju.
Chciałbym więc, ludzie, to od was uzyskać
I od sióstr moich i laski twej ojczy.
A pocum przyszedł, wręcz tubie wypowiem.
Z ziemi ojczystej wygnano runie, ojczy,
Bo chciałem na twym wszechwładnym sięść tronie
Jako ten, który miał prawa starszeństwa.
Lecz młodszy z wieku, Eteokl, mnie wyparł,
Precz za to z kraju, ni słowem przemógłszy
Ani też dłoni przewagą lub czynu,
Lecz zwiódłszy miasto. Sprawczynią mej klęski
Mniemam ciążącą na tobie Erynię,
Bo i wróżbiarze podobnie mówili.
Gdy więc w doryckie zaszedłem ja Argos,

Adrasta wziąłem na teścia i druhow
Wnet pozyskałem, co w ziemi Apijskiej
Zwą się pierwszymi i słyną z odwagi,
By siedmiowłócznią na Teby wyprawę
Z nimi podjąwszy, paść w walce ze szczętem,
Lub z ziemi wyżyć tych, co to sprawili.
Dość lego! Pocóż tu dzisiaj przybywam?
Do ciebie, ojcze, zanoszę błaganie
Za mnie samego i za druhow moich,
Co teraz z siedmiu hufcami i siedmiu
Włóczniami równię tebańską obiegli.
Więc Amfiaraos dzielny, co celuje
W oszczepnych rzutach, a świadom dróg ptaków,
Drugi Etolczyk z Ojneusa zrodzony
Tydeusz; trzeci Eteokl z Argosu;
A Hippomedon wysłany przez ojca
Talaja czwarty; zaś piąty Kapaneus
Głosi, iż zrówna Teb gnidy ze ziemią,
Parthenopaios z Arkadyi jest szóstym,
Nazwany od tej, co długo dziewicą
Była, syn prawy dzielnej Atalanty.
Ja zaś, co twoim, a jeśli nie twoim,
Lecz klątwy płodem, twym jednak się zowie,
Windę na Teby Argosu szyk mężny.
My więc z zaklęciem na córki, na życie
Społem cię teraz błagamy, prosimy,
Byś z gniewu na mnie sfolgował, gdy ruszani
Z pomstą i kaźnią za krzywdy na brata,
Co wygnał, co mnie ograbił z ojczyzny.
Bo jeśli wróżby pewnego coś głoszą,
To ten zwycięży, przy którym ty staniesz.
A więc na wody, na bogi rodowe
Błagam cię, ustąp, wysłuchaj nas, skoro
Zebrzem wygnańcy, jak i ty wygnańcom;
W nędzy u innych chodzimy po prośbie,
Jakby dotknięci tymsamym dopustem.

Tamten zaś w domu królując, o biada.
Szydząc z nas społem dogadza swej chuci.
Jego, jeżeli myśl do mnie nakłonisz,
Jednym zamachem ja skruszę niebawem,
Tak iż do twego dostawię cię domu
I sam tam stanę, wyparłszy go gwałtem,
Skoro ty wesprzesz; tak śmiałym się chwalić,
Bez ciebie nic mnie nie zdoła ocalić!

CHÓR.

Przez wzgląd na tego, co słał go, Edypie,
Przemów do niego i puść go z powrotem.

EDYP.

Wiedźcie więc, którzy tą ziemią władacie,
Gdyby nie Tezej go naślał a prosił,
Bym doń przemówił, to za nic na świecie
Jednego słowa nie byłbym wygłosił.
Dziś on przedemną, lecz pójdzie zgnębiony
Słowem, co ciucha mu nie rozpogodzi.
Bo, gdyś przewrotny miał berła i trony,
Które brat dzierży, co w Tebach przewodzi,
Tyś ojcu sprawił, że z domu wyżęty
Wlókł się bez dachu, przyodziali w łachmany;
A dziś tu płaczesz, gdy w nędzy odmęty
Los cię pogrążył, gdyś ze mną zrównany!
Nie płakać nad tem, ja znosić to muszę,
Pomny przez życie, że ty mój morderca,
Boś ty mnie o te przyprawił katusze,
Ty mnie wygnałeś; więc obce dziś serca,
Gnany przez ciebie, o kęs proszę chleba.
A gdybym nie był wychował tych dzieci,
Przez ciebie jużbym nie oglądał niebu!
W nich mam ja karmę, w nich życia zadatek,

Mężę to, nie zaś niewiasty w współtrudzie,
A wy nie moim lecz innym posiewem!
Więc gdy na Teby wyruszą ci ludzie,
Bóg na cię spojrzy ze zgrozą i gniewem
Więszym niż dzisiaj. Nie zburzysz ty zatem
Murów tej twierdzy, lecz przedtem się kałem
Krwi twej umażesz i legniesz wraz. z bratem!
Takie ja klątwy już wprzód miotałem,
A dziś je wzywam na pomoc, niech wskażą,
Jaką cześć dzieci rodzicom, są winne;
A ci wyrodni niech lekko nie wążą,
Że ojciec ciemnym. Dziew czyny bo inne.
Więc biada twojej sadybie i tronom,
Jeżeli Dyka odwieczna użył
Opieki Zeusa prastarym zakonom.
Idź tedy wzgardzon z przed ojca oblicza,
Łotrze, bierz klątwy, którem ja ci rzucił,
Byś nigdy ziemią ojczystą nie władał
I do Argosu już nizin nie wrócił,
Byś z ręki bratniej sam życie postradał,
I temu, co cię w świat wygnał, śmierć zadał.
Tak klę i wzywani Tartara, niech w ciemnie
Straszne cię strąci daleko odemnie!
Zemsty boginie, Aresa poruszę,
Co straszną zawiść w tych braci tchnął dusze.
Z tem słowem idź stąd i obwieść z kolei
Zarówno wszystkim mieszkańcom Kadmeji
Jak i drużynie, co tobie oddana,
Że Edyp takie swym synom śle wiana.

CHÓR.

O Polyneiku, twe dawne przeprawy
Mnie nie cieszyły, i dziś uchodź spiesźnie.

POLYNEIKES.

Klnę drodze, biadam nad mojem nieszczęściem,
Nad losem druhow; więc po to nam było
Z Argos wyruszać, o biada, o biada!
Po to, że ani wyjawić drużynie
Tego bym nie śmiał, ni z drogi ich zwrócić,
Lecz tak w milczeniu z tym zмагаć się losem.
Lecz was, o moje rodzone, was przecie,
Coście słyszały te groźby z ust ojca,
Na bogów błagam, nie bądźcie mi srogie,
Skoro te klątwy rodzica się spełnią
I snąć wróćcie do domu; bez hańby
Złóżcie mnie w grobie przystojnym zwyczajem,
A do tej chwały, co z pieczy nad ojcem
Płynie, przydacie nie mniejszą i inną,
Oddając bratu usługę powinna.

ANTYGONA.

W czymś mnie usłuchaj, błagam, Polyneiku!

POLYNEIKES.

W czymże? Wypowiedz, droga Antygono!

ANTYGONA.

Nawrót co prędzej do Argos tve hufce
I nie gub siebie samego i miasta.

POLYNEIKES.

Rzecz niemożliwa. Bo jakżebym potem
Tych wojsk by! wodzem, raz jeden stchórzywszy?

ANTYGONA.

Cóż znów się gniewasz, o bracie, cóż zyskasz

Jeżeli twoją powalisz ojczyznę?

POLYNEIKES.

Szpetnem wygnanie i szpetnem starszemu,
Ze brat go w takie podał pośmiewisko.

ANTYGONA.

Więc widzisz, jako uiszczasz te wróżby,
Tego, co obu wzajemną śmierć głosił?

POLYNEIKES.

To jego wolą; nam nie trza ustąpić.

ANTYGONA.

O ja nieszczęsna! Któż pójść się ośmieli
Za tobą, słysząc, co człowiek ten wróżył?

POLYNEIKES.

Nie wspomnę o tem, co szpetne; wódz dzielny
Winien to mówić, co krzepi, nie zgnębia.

ANTYGONA.

Więc to stanowczem u ciebie, o bracie?

POLYNEIKES.

Ty mnie nie wstrzymuj; na mojej-bo głowie
Będzie ta droga, choć ciężka i twarda
Z powodu ojca i jego przekleństwa.
Wam zaś Zeus spłaci mych zleceń spełnienie,
A więc już w drogę, żegnajcie, już żywym

Mnie nie ujrzycie.

ANTYGONA.

O biada nieszczęsnej!

POLYNEIKES.

Nie płacz nademną!

ANTYGONA.

Któżby nie zapłakał,

Gdy do pewnego podążasz Hadesu.

POLYNEIKES.

Umrę gdy trzeba.

ANTYGONA.

O nie! Słuchaj raczej.

POLYNEIKES.

Nie kuś do złego.

ANTYFONA.

O ja nieszczęśliwa,

Gdy ciebie zbraknie.

POLYNEIKES.

To los mi wymierzy

Tak lub inaczej. A bogów ja błagam,

Iżby was strzegli przed ciosów nawalą,

Boście niegodne, by zło was spotkało.

CHÓR.

Więc nowe znów pogromy
Ciężarne klęską wróży w głos
Ten przybysz niewidomy.
O niechby ją odwrócił los,
Bo niechybnym li głos boży,
Tym czas władnie, a z obrotem
Dni to ziści, to odłoży.
O Zeusie! nieba jęły grzmotem!

EDYP.

Dzieci me, dzieci, jeśli kto w pobliżu,
Niech mi sprowadzi dzielnego Tezeja.

ANTYGONA.

Ojczy, cóż w myśli, że tak go przyzywasz?

EDYP.

Wnet piorun Zeusa zawiedzie skrzydlaty
Mnie do Hadesu. Więc ślijcie co prędzej!

CHÓR.

O wielki grom i straszny padł
Z potężnej Zeusa dłoni,
I zdjął mnie strach i za tem w ślad
Włos jeży się na skroni.
Bo piorun bije po piorunie,
Złowrogie to odgłosy,
I klęska wnet stąd na nas runie,
O Zeusie, o niebiosy!

EDYP.

O dzieci, zbliża się z bogów wyroku
Kres mego życia, już nie ma ratunku.

ANTYGONA.

Skąd wiesz i na czym opierasz te słowa?

EDYP.

Wiem ja to dobrze; więc niechaj w tej chwili
Ktoś mi sprowadzi władkę tej ziemi!

CHÓR.

O bacz, o patrz! Znów zawył grom
I zieją błyskawice.

O panie! łaski! chroń mój dom,

Ojczystą chroń ziemicę.

Niech z klątwy, którą tknięty mąż,

W dziek ja nie zaznani bólu,

Ja błagam cię, na pomoc zdąż,

O Zeusie wielki, królu!

EDYP.

Czyż on już idzie? czy jeszcze przy życiu
Znajdzie mnie dziatki i panem rozumu?

ANTYGONA.

Z czegoż ty jemu zamierzasz się zwierzyć?

EDYP.

Chciałbym w nagrodę za dobra świadczone
Uiścić spłatę, jak biorąc przyrzekłem.

CHÓR.

Więc zjaw się tu, o zjaw się już,
Jeżeliś dotąd w jarze,
I Posejdona pana mórz
Ofiarą czcisz ołtarze.
Bo przybysz ten chce ciebie, gród
Za pomoc daną w nędzy
I za miłosny spłacić trud,
Więc, książę, spiesz co prędzej!

TEZEUSZ.

Cóż zgiełk ten znaczy, tu wszczęty pospołem
Przez was, ziomkowie, i tego przybysza?
Czyżby grom Zeusa lub burzy zawieja
Was poruszyła? bo gdy bóg się sroży
Tak strasznie, łatwo się człowiek zatrwoży.

EDYP.

Witaj mi, książę, bóg jakiś twe kroki
Tutaj skierował i wiódł cię na szczęście.

TEZEUSZ.

Synu Lajosa, coż tedy się stało?

EDYP.

Dzień się mój chyli, a com ci ślubował
I miastu, tego nie zniecham przed zgonem.

TEZEUSZ.

Na jakim zgonu polegasz ty znaku?

EDYP.

Sami bogowie z orędziem mi stają,
A znak ich żaden nie chybił przyszłości.

TEZEUSZ.

A cóż ci, starcze, zjawiło tę przyszłość?

EDYP.

Grzmot wielokrotny i ciągły i gromy
Z niezlomnej dłoni miotane na ziemię.

TEZEUSZ.

Wierzęć. Bo widzę, że wieszczysz ty często,
A wieszczysz prawdę; mów tedy, co począć?

EDYP.

Synu Aigeusa, wnet ja ci odsłonię,
Co twemu miastu przypadnie na wieki,
Niebawem sani cię zawiodę w ustronie,
Sam bez przewodu, gdzie zaniknę powieki.
Ty zaś nikomu nie zwierz, kędy leży,
Nie wskaż nikomu, gdzie grób ten ukryty,
By przed sąsiadem za tysiąc puklerzy
I za zaciężnych ci starczył dziryty.
A co rzec nie lża, ni jawić tu w mowie,
To, gdy tam staniesz, mc słowo wyświeci,
Bo nikt się o tem z tych ludzi nie dowie,
Ani też córy, choć kocham ja dzieci.
Sam to zachowaj, a kiedy nadbieży
Kres twego życia, starszemu znów rodem
Zjaw to, ten zasię następcy to zwierzy.

Tak rządzić będziesz bezpiecznie tym grodem,
Przed smoczą siejbą; gdzie wieku wśród rady,
Tam, choć rząd dobry, wnet przyjdzie do zdrady.
Bo bóg mści pewnie, lecz nie wraz po czynie,
Gdy człek na bóstwa nie bacząc wre szalem.
Niech więc, Tezeju, ta szkoda cię minie.
Choć wiesz to dobrze, przypomnieć ci chciałem.
Lecz już, bo nagłą znakami mnie bogi,
Idźmy na miejsce, już dosyć tej zwłoki!
Za mną, o dziatki, ja wskażę dziś drogi,
Jak wyście dotąd wodziły me kroki.
Idźcie i dzisiaj odstąpcie od boku,
Niech sam odnajdę grób święty wśród pola,
Gdzie złożę ciało z przeznaczeń wyroku.
Tu więc, tak tutaj, tu pędzi mnie wola
Hermesa wodza i Pani podziemnej,
Światło nieświatłne, ty byłeś i mojem
Niegdyś; dziś rzucasz ostatnie promienie
Na moje ciało. Bo idę ze znojem,
By kres żywota w Hadesu już cienie
Dzisiaj zanurzyć. Więc szczęścia, o książę,
Twej ziemi, druhom, wypraszani i tobie,
A z waszem szczęściem niech pamięć się zwiąże
O tym, co umarł i tutaj legł w gronie.

CHÓR.

Jeżeli ciebie, Panią niewidzialną
I cieniów władco, Hadesie, Hadesie
Uczcić się godzi modlitwą błagalną,
Duch mój tę prośbę zanieśie:
Aby ten człowiek bez cierpień i trwogi
W przybytek Styxu i umarłych błonie,
Co wszystko chłonie,
Dokona! drogi. Że tyle cierpień bez winy weń godzi,
Niech mu to bóstwo nagrodzi!
Podziemne dziewy, was wzywam i zwierza,

Co u wszechchłonnych podwoi
Ostre kły z jamy wyszczerza,
Jak stróż niezłomny osto
— Bo tak obwieszcza głos ludu —
Niech ustąpi jemu z drogi,
By ten przybysz wszedł bez trudu
W zmarłych progi.
Ziemi, Tartara córo, twej opieki
Wzywani, ty senna przez wieki.

POSŁANIEC.

Obywatele, rzecz niósłbym w dwa słowa
Ująć i streścić, że Edyp nie żyje;
Lecz jak to zaszło, w tem trudno być zwięzłym
I objąć krótko wydarzeń bieg cały.

CHÓR.

Umarł nieszczęsny?

POSŁANIEC.

Wiedz, że co dopiero
Mąż ten dokonał swojego żywota.

CHÓR.

Lecz jak? Czy z boga dopustu bez męki?

POSŁANIEC.

Ot właśnie temu dziwować się przyjdzie.
Gdy stąd wyruszał, widziałeś na oczy,
Że nikt mu z miłych nie służył ramieniem,
Lecz sani on wszystkim przodował w pochodzie,
A kiedy doszedł ponad próg spadzisty,

Gilzie stopnie w ziemię spuszczo miedziane,
Stanął na jednej ze ścieżyn rozbieżnych
Obok czeluści, gdzie Tezej przymierze
Z Piritousem zawarli na zawsze.
Tam tedy między torykijskim głazem,
Spróchniałą gruszą i grobem z kamienia
Siadłszy w pośrodku, zdjął szaty zbrukane,
Potem zawołał na córy i zlecił,
By na ofiarę skąd wody przyniosły.
Te zaś, poszedłszy do widnych ostępów
Zielnej Demetry i ojca zlecenia
Szybko sprawiwszy, obmyły go płynem,
Przywdziały w szaty jako jest przystojnem.
Gdy więc sprawiono już wszystko, jak zechciał,
I tego, czego pożądał, nie zbrakło,
Grzmotem podziemnym Zeus zagrzmiął, a dziewczki
Wnet osłupiały i ojcu na łono
Padłszy płakały, wciąż szarpiąc swe piersi
I głośnie jęki wydając bez przerwy.
Gdy on posłyszcy te ciężkie westchnienia,
Złożył nad niemi swe dłonie i wyrzekł:
Dzieci, rodzica waszego już niema,
Bo wszystko moje zginęło i znoić
Dalej nie będzie was troska o ojca,
Zbyt ciężka, wiem to. Lecz jedno, jedyne
Słowo wam wasze nagrodzi zachody:
Miłości bowiem nikt takiej jak moja
Dla was nie żywił; a bez tej miłości
Przyjdzie wam dalsze snuć życie sieroce.
Słowom tym oni w wzajemnym uścisku
Wtórzyli łkaniem. A kiedy już przyszedł
Na jęki koniec i płacze zamilkły,
Nastała cisza, aż nagle głos jakiś
Dał się nam słyszeć, że stracił nas ogarnął
Taki, iż włos się nastroszył na głowie.
Bo bóstwo woła kilkakroć na niego:

Edypie, o ty Edypie! Cóż zwlekasz?
Cóż nie idziemy? Ociągasz się długo!
Gdy więc on spostrzegł, że bóg go przyzywa,
Rzekł, aby Tezej się zbliży! do niego,
Co gdy się stało, wyrzeczcie: O drogi,
Daj moim dziewczkom poręczną prawicę,
Wy dziatki jemu, i ślubuj przedemną,
Że ich nie zdradzisz z rozmysłem, że zawsze
Świadczyć im będziesz, co uznasz za dobre.
Ten zaś, jak człowiek szlachetny, bez zwłoki
Ślubem się związał, że tak będzie działał.
Co gdy uczynił, natychmiast Edypos
W ślepe wziął dłonie swe dziatki i mówi:
O dzieci moję, nabrawszy odwagi,
Trza wam ustąpić stąd, a nie oglądać
Co się nie godzi, nie słuchać mówiących.
Więc precz już idźcie; niech świadkiem zostanie
Tezeusz, aby co zajdzie sam widział
— My tedy takim posłuszni zleceniom
Wraz z dziewicami wśród leż i wzdychania
Poszliśmy społem. A precz ustąpiwszy,
Gdyśmy po chwili zwrócili się, męża
Nie dojrzeliliśmy już nigdzie na oczy,
A za to księcia, jak wzrok swój przysłaniał
Dłonią przy głowie, jak gdyby mu groza
Się objawiła zbyt straszna dla oczu.
A krótko potem widzimy, jak w jednej
Uczci! modlitwie on ziemię swym hołdem
I Olimp społem, dom bogów w niebiosach.
Jakim on zgonem zakończył, nikt z ludzi
Rzec by nie umiał tego, krom Tezeja,
Bo go ni boga pokonał ognisty
Grom, ani burza od morza zerwana,
Któraby nad nim zawrzała w tej chwili,
Lecz już to bogów posłaniec, lub głębie
Ciemne, rozwarłszy się pod nim życzliwie.

Bo mąż ni jęcząc ni morem znękany
Zeszedł ze świata, lecz godzien podziwu.
A jeśli myślisz, że szal mówi ze mnie,
Nie będę dalej rozprawiał daremnie.

CHÓR.

A gdzież sa dzieci i inni z drużyny?

POSŁANIEC.

Dzieci snąć blisko, bo jęki wyraźnie,
Że wnet nadejdą, zwiastować się zdają.

ANTYGONA.

O biała! dziś nad ojca krwią
Co klątwą, klęską zionie,
Niech zabrzmi żal, zapłaczę Izą!
Bośmy już dawniej cierpiały bez miary,
A teraz zniosły, widziały przy zgonie,
Co niepodobnem do wiary.

CHÓR.

Cóż bo się stało?

ANTYGONA.

Domyśleć się łatwo.

CHÓR.

Czyż umarł?

ANTYGONA.

Jakby kto umrzeć zamarzył.

Ares go nie zmógł, ni morze zdławiło,
Lecz w głąb runął gdzieś podziemną
Tajemną siłą.
A nam w oczach groźnie, ciemno,
Bo gdzież tułaczkom po lądzie i morzu,
Życia lub strawy przysporzą?

ISMENA.

Nic wiem, niech Hades krwi żądną swą ręką
Precz mnie uniesie, bo życie mi męką.

CHÓR.

Najlepsze dziatki, nie burzcie się zbytnie
Na boga święte wyroki.
Nie próżno tutaj zawiodły was kroki.

ANTYGONA.

Żal i za ziem tęsknie goni,
Bo był miłym trud niemiły,
Gdym dzierżyła jego w dłoni,
Dziś cię czarne mgły owiły,
Lecz i zdala, z twej otchłani,
Bądź miłosciw dla mnie, dla niej.

CHÓR.

Więc skończył?

ANTYGONA.

Czego chciał, dokonał.

CHÓR.

Cóż to?

ANTYGONA.

Jak zechciał, w obczyźnie
Zmarł i w pomrocznym legł grobie,
Tęsknotę budząc i płacze,
I nie wiem, czembym w tej ciężkiej żałobie
Takie stłumiła rozpacz.
W obczyźnie zmarłeś — o biada — z twej woli,
Żeś zmarł samotny, to boli.

ISMENA.

O nieszczęsna, jakaż nędza, jakaż klęska nas przygniecie,
Kiedy ojciec nas zostawił, nas sieroty w świecie?

CHÓR.

Skoro skończył on chwalebnie, zaniechajcie skargi, jęku,
Przecież żaden ze śmiertelnych klęsk nie ujdzie ani lęku.

ANTYGONA.

Wróćmy się, o droga, wstecz.

ISMENA.

Cóż chcesz począć siostro znów?

ANTYGONA.

Chęć mnie zdjęła.

ISMENA.

Jakaż to?

ANTYGONA.

By podziemny widzieć dom.

ISMENA.

O siostro, czyj?

ANTYGONA.

Nieszczęsna ja, gdzie ojciec mój.

A czyż wolno dążyć tam?

Nie widzisz, jaki w rzeczy trud?

ANTYGONA.

Coż złego dojrzysz w tem?

ISMENA.

I jeszcze to....

ANTYGONA.

Cóż znowu, mów!

ISMENA.

Bez grobu legł, a świadka brak.

ANTYGONA.

O wiedz mnie tam i zabij wraz!

ISMENA.

Gdzież mi się podziać, mnie samej i jednej

Takiej bezsilnej i biednej!

CHÓR.
Nie drzyjcie, drogie!

ANTYGONA.
Lecz gdzież mi ujść?

CHÓR.
Już uszło wprzód....

ANTYGONA.
Co?

CHÓR.
Two życie zguby, klęsk.

ANTYGONA.
Mam myśl....

CHÓR.
Co w myśli ci?

ANTYGONA.
By uciec stąd, do domu precz
Lecz nie wiem jak....

CHÓR.
O tem nie marz!

ANTYGONA.

Nieszczęście gnębi nas.

CHÓR.

Dręczyło także wprzód.

ANTYGONA.

To ciężkie, to nadmierne znów.

CHÓR.

Odmęty klęsk przypadły wam.

ANTYGONA.

O Zeusie, gdzież się ja podzieje?
Czyż bóg da jeszcze nadzieję?

TEZEUSZ.

Już płaczu dość, o dzieci me!
Dla niego zgon — to klęski kres,
Więc nie trza waszych łez!

ANTYGONA.

Synu Aigeusa, padamy przed tobą.

TEZEUSZ.

A cóż na myśli wam?

ANTYGONA.

My chcemy widzieć ojca grób
I stanąć przed nim same.

TEZEUSZ.
Nie godzi się.

ANTYGONA.
Cóż rzekłeś książę, Aten królu!

TEZEUSZ.
O dzieci, prośbą ja zaklęty,
By nikt tam kroków nie wymierzył,
Nikt się nie modlił, gdzie on święty
Grób swój odzierżył.
I rzekł, że gdybym tego strzegł,
Kraj drogi mój oszczędzi znój,
A słowo doszło aż w boga okręgi,
Przed tron Zensowej przysięgi!

ANTYGONA.
Że chciał on tak, w tem dla nas znak,
By prośby te porzucić,
Lecz daj nam ujść, ku Tebom puść,
By braci mord odwrócić.

TEZEUSZ.
O! idźcie w świat, ja spełnię rad,
Co da wam zysk, ochłodę.
Lecz wierny ślub mój sięgnie w grób,
Zmarłego nie zawiodę.

CHÓR.

Więc łez już dość i dość już jęku,
Bo los wasz w pewnem ręku.